

KURJER LITEWSKI

Wychodzi codziennie rano, prócz dni poświątecznych.

WYDAWNICTWA ROK PIERWSZY.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Siemionowska № 2.
Telefon № 328.—Skrzynka pocztowa № 120.

Adres telegraficzny: „Wilno—Kuryer”.

Ceny ogłoszeń:

Nadesłane za jeden wiersz garmonitu (w tekście) lub jego miejsce 1 rb.
Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garmonitu lub jego miejsce 50 kop.
Reklamy za jeden wiersz garmonitu lub jego miejsce 30 kop.
Nekrologi za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 30 kop.
Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 15 kop.
Małe ogłoszenia za jeden wyraz petitu 3 kop.

Ogłoszenia „Kuryer” drukuje tylko w języku polskim.

Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kuryer” nie przyjmuje.

Osobiste porozumienia w Redakcji codziennie od 3-jej do 5-jej po południu.

Ceny prenumeraty:

W Wilnie: rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., a 4 miesiące 2 rb., na 3 miesiące 1 rb. 50 kop., na 1 miesiąc 60 kop.

Za odosłanie do domu dopłaca się 10 kop miesięcznie.

Z przesyłką pocztową: rocznie 8 rb., półrocznie 4 rb., na 4 miesiące 2 rb. 70 kop., na 3 miesiące 2 rb., na 1 miesiąc 75 kop.

Zagranicą: rocznie 14 rb., półrocznie 7 rb., na 4 miesiące 5 rb., na 3 miesiące 4 rb., na 1 miesiąc 2 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

Pojedynczy numer 5 kop.

Rękopisy i listy powinny być czytelnie pisane.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: „Do redakcji Kuryera Litewskiego w Wilnie”.—Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: „Do administracji Kuryera Litewskiego w Wilnie”.—Rękopisów drobnych redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia do „Kuryera Litewskiego” przyjmuje Administracja w Wilnie, oraz: w Mińsku księgarnia W. Makowskiego, w Kownie księgarnia J. H. Ossowskiego, w Grodnie księgarnia Kozłowskiego, w Białymstoku księgarnia Kaufmana, w Dęwiszku M. Ziemiński, ul. Dworianska, róg Postojaj, w Witebsku księgarnia M. Zalsupina i czytelnia Czerwińskiej, w Mohylewie księgarnia Syrkina, w Poniewieżu księgarnia S. Szocheta, w Szawelach księgarnia K. Sawicza, w Łucynie Ch. Sujera, w Tauragach księgarnia St. Sutkiewicza, w Smorgoniach M. Gordon, w Libawie dom handlowy J. Jacuńskiego, w Kijowie księgarnia L. Idzikowskiego, w Żytomierzu K. Ryffelt i F. Zienkiewiczowa, w Warszawie biuro ogłoszeń G. Ungra (ul. Wierzbowa № 8 i Aleja Jerozolimka 78), w Łodzi biuro ogłoszeń Jastrzębskiego, w Petersburgu księgarnia Polska (ul. Jekateryńska 2), w Moskwie biuro ogłoszeń L. Metzl & Comp., w Paryżu biuro ogłoszeń Raczkowski (Cité de Trévise 14), w Pradze czeskiej biuro ogłoszeń A. V. Korec. Oprócz tego prenumeratę przyjmują wszystkie w ogóle księgarnie, kioski, biura dzienników, oraz zagraniczne urzędy pocztowe.

Botaniczny ogród. Sala koncertowa.
Dyrekcja J. A. Szumana.
300—44a—5

Tylko 10 przedstawień polskich
z udziałem znakomitego artysty Warszawskich Teatrów rządowych
JÓZEFA ZEJDOWSKIEGO.

Wejście do sali Szczegóły w afiszach. Restauracja otwarta
1 rub. Początek o g. 10 wieczorem. do 2 g. w nocy.

CYRK FERRONI

codziennie wielkie przedstawienie,
początek o 8 1/2 g. wieczorem. Codziennie nowy program.
15—27a—15

W m. Rzeżycy (witebskiej gubernii) Szosowa 30.
ANNA MOHLÓWNA

przyjmuje uczenie na naukę tkactwa i farbiarstwa od 15 (25) października. Całkowicie utrzymanie z nauką 25 rs. miesięcznie. Bliższe informacje listownie. 1—48a—1

KSIĘGARNIA
A. G. Syrkina
w Wilnie.

uprasza pp. naczelników i gospodarzy wydziałów, oraz pp. adwokatów, lekarzy, dentystów, felcerów i akuszerki

o nadsyłanie krótkich swych adresów dla pomieszczenia ich w **KALENDARZU na 1906 rok.**

Wiadomości można udzielać przez telefon (N 161), w listach otwartych i przez posłańców.

Res sacra miser.

„Nieszczęśliwy jest rzeczą świętą.”
Taki napis widnieje na wielu, bardzo wielu gmachach dobroczynności publicznej, taki jest, zapewne, wyrzuty w sercu tych, którzy z miłości bliźniego upatrują swoje szczęście i którzy bezinteresownie i z poczuciem obowiązku niosą swój czas, swoje środki, swoją energję — biednym i nieszczęśliwym.

Tacy ludzie istnieją w każdym społeczeństwie. Stanowią oni niemy protest przeciwko materializacji ogółu, przeciwko upadkowi w nim ideałów, przeciwko rozmiękaniu się egoizmu, chciwości i obojętności na nędzę ludzką.

Czy z pobudek religijnych, czy z silnie rozwiniętego poczucia obowiązku, czy wreszcie z innych, czysto osobistych przyczyn, robią oni swoje, żyją dla innych i w czynieniu dobra widzą największą rozkosz dla siebie.

Ludzie tacy stanowią pod pewnym względem czoło każdego społeczeństwa, jego dumę i ozdobę, są czczeni, szanowani i stawiani jako przykład, godny naśladowania.

Po za nimi jednak istnieje społeczeństwo, nie odczuwające tak gorąco miłości bliźniego, nie tak wrażliwe na jego nędzę, mające swoje cele i interesy, swoje dążenia i ideały.

Czy jednak to społeczeństwo może być obecem zupełnie dziełu miłosierdzia? Oczywiście, nie. Gdyby mu było nawet obcem z pobudek serca, chociaż sądzić, że im człowiek jest kulturalniejszy, tem łatwiej odczuwa niedolę bliźniego, nie może być obecem z pobudek rozumu, z poczucia obowiązku.

Tak samo jak istnieją funkcje państwowe, które każdy obywatel pełnić musi i nieczem się od nich uwolnić nie może, tak istnieją funkcje społeczne, które, chociaż nie mają sankcji prawnej, posiadają winny sankcję moralną na tyle silną, aby nikt się z pod jej rządu wyłamać nie mógł.

Każdy w miarę środków powinien wspierać instytucje filantropijne. Nie może tu istnieć żadnej normy, gdyż najpierw zakres tego wsparcia zależy od czułości serca danej jednostki, powtóre od osobistych warunków jego życia, wreszcie od stanu majątku; niewątpliwie jednak każdy, w myśl zasady „według stanu grobla”, powinien złożyć swój grosz wdrobi na ołtarz filantropji.

Sądzimy, że tak samo jak każdy się poczuwać winien do wspierania swojej sztuki, swojej literatury, swojego przemysłu etc., tak samo, niewątpliwie, należy mieć na względzie swoją filantropję, w sensie popierania istniejących w danej miejscowości instytucji filantropijnych.

W Warszawie istnieje chwalebny zwyczaj, że szeroki ogół zapisuje się na członków Towarzystwa dobroczynności, że każdy, czy to doktor, czy adwokat, czy kupiec, czy rzemieślnik ma swoją ulubioną instytucję filantropijną, do której zanosi swój grosz w chwilach radości i szczęścia, w chwilach różnych wydarzeń, jako to Nowego Roku, imienin, ślubów etc. etc.

W Wilnie natomiast istnieje ogromnie małe zainteresowanie się sprawami miłosierdzia. Wprawdzie, jak gdzieindziej, tak i u nas, są osoby znane ze swojej dobroczynności, jednakże ogół nie interesuje się bynajmniej sprawami filantropijnymi i jeszcze mniej te sprawy popiera materialnie.

Pomimo to dobroczynność wileńska jest względnie nader dobrze zorganizowaną. Na czele wszystkich instytucji filantropijnych stoi „Kuratorium ubogich”. Jest to organizacja bardzo szeroko zakreślona, obejmująca całe miasto i usługująca zjednoczyć wszystkie, dotychczas rozproszone i różne cele mające, instytucje dobroczynne. Ma charakter ogólnospołeczny bez wyłączonej religijnej; w rzeczywistości jednak Kuratorium egzystuje przeważnie dzięki ofiarności katolickich mieszkańców miasta.

Kuratorjum, oprócz organizacji centralnej, posiada organizacje lokalne w postaci kuratorjów okręgowych w różnych cyrkuliach Wilna. Ilość tych ostatnich jest dość duża, skutkiem czego, przy powodzeniu instytucji, można opiekę nad ubogimi doprowadzić do idealnej doskonałości.

Oprócz tej ogólnej organizacji, kuratorium stoi na czele gieldy pracy, gospody sług i taniej kuchni.

Drugą instytucją filantropijną w Wilnie jest wileńskie Towarzystwo dobroczynności, instytucja odwieczna, w końcu XVIII wieku przez biskupów wileńskich założona. Dalej następują: Towarzystwo opieki nad dziećmi, Internat dla pracownic igły pod wezwaniem S. Jadwigi, Towarzystwo opieki nad kobietami i t. d.

Wszystkie instytucje powyższe, chociaż pożytek z nich wypływający nie ulega żadnej wątpliwości, pedzą żywot nader mizerny z braku poparcia ogółu.

Sądzimy jednak, że przyczyną tego należy szukać wyłącznie w tem, że ogół mieszkańców Wilna o organizacji miejscowej dobroczynności miał słabe dotąd wiadomości.

Cheąc temu na przyszłość zaradzić, będziemy dawali sprawozdania z rozwoju wileńskich instytucji, działających pod wezwaniem: „res sacra miser”.

O.

* Kurator okręgu naukowego wileńskiego zawiadomił dyrektorów szkół ludowych, że minister oświaty telegraficznie, do czasu wydania ogólnego rozporządzenia, pozwolił na wykładanie religii katolickiej w zakładach naukowych uczniom Polakom po polsku, a dla Białorusinów i Litwinów zorganizować naukę w ich językach rodzinnych za pomocą łączenia uczniów każdego z tych plebion w ogólną grupę i powierzenia wykładów religii księdzu, który zgodzi się na wykładanie jej w narzeczu białoruskim. W razie gdyby księża nie chcieli wykladać religii katolickiej w języku rodzinnym uczniów, należy pozwolić rodzicom na organizowanie nauki religii w domu według programów zakładów naukowych aż do czasu wyszukania księdza katechety. Jednocześnie kurator okręgu naukowego wileńskiego wydał rozporządzenie następujące: „Wobec otrzymania wiadomości, że władze diecezjalne katolickie rozesłały katechetom listy podrekrutników do nauki religii katolickiej w języku polskim i litewskim, dyrektoro-

wie zakładów naukowych obowiązani są nie pozostawiać w prowadzeniu w podwładnych ich zakładach żadnych podrekrutników, nie zaaprobowanych przez komitet naukowy ministerjum oświaty lub wycofanych z użytku na mocy rozporządzenia ministerjum, jakoteż niezwłocznie wycofać z użytku wszelkie podręczniki, które się dostały w jakikolwiek sposób do szkół, choć nie mają aprobaty władz naukowych”.

* Dzienniki berlińskie donoszą z wysokich sfer bankowych, mających udział w najnowszej pożyczce rosyjskiej, że zastanawiają się tam obecnie nad tem, czy nie należałoby odroczyć emisji pożyczki w Niemczech, do chwili nastąpienia przyjaźniejszej koniunktury na rynku pieniężnym. Niektórzy radzą odroczenie aż do wiosny. Świat zaś bankowy francuski jest za natychmiastową emisją i ma zamiar dokonać jej w swoim zakresie przed, niż Niemcy.

* „Słowo” warszawskie dowiadywa się z wiarygodnego źródła, że senator Postowski, wyznaczony do przeprowadzenia rewizji administracji w Królestwie Polskim, zachorował tak ciężko, że życia jego grozi niebezpieczeństwo, a lekarze wątpili o wyzdrowieniu. Wobec tego zamierzona podróży rewizyjna do Królestwa Polskiego nie przyjdzie do skutku.

Z naszej trybuny.

O udziale duchowieństwa w ziemstwie.

Po codziennej żmudnej, biurowej pracy, łapczywie chwytam do rąk każdy N. „Kuryera Litewskiego”, bo to nielada przyjemność w swoim ukończonym języku czytać i dowiadywać się o tem, co się dzieje na własnych naszych śmieciach. Ale N-26 wypadł mi z rąk, po przeczytaniu wstępnych 25 wierszy artykułu „Komisja o ziemstwach”.

Gdyby to była komisja urzędnicza, nie zdziwiłoby mnie jej dezcyderata, bo urzędnicy to zwykle przybywają z dalekich stron, którzy, pomimo najlepszych niezaradków, mogą dojść do myślnych wniosków. Gdyby do komisji należeli ziemianie powołani z urzędu, machnąłbym ręką na ich rezolucję. Ale w skład komisji weszli wybrani przez obywateli-sąsiadów, więc ich opinia — to już nie opinia jakiegos tam Gawła lub Pawła, ale to opinia ogółu naszych ziemian. Ci komitowici — to nie tylko nasi rodacy, ale, o ile przypominam sobie z poprzednich artykułów, w znacznej większości moi współwyznawcy.

Tymczasem co się dzieje? Marszałek powiatowy-urzędnik broni praw duchowieństwa, a wszyscy mówiący oponują mu, i w bezwyznaniowem zacieśnieniu ograniczają prawa obywatelskie nawet duchownych, posiadających ziemię na prawie własności osobistej. Bo że kapłan-possiadacz kościelnej ziemi pp. komitetowi wyrzucili za drzwi, to jeszcze mieli choć pozory jakiejś racji; kto nie ponosi ciężarów, ten i z przywilejów nie korzysta. Ale żeby posiadać własnej ziemi, za wstąpienie do stanu duchownego, miał być karany, — tego nie rozumiem! Wprawdzie, delegaci ziemian wspaniałomyślnie pozwalają mu korzystać z usług pełnomocnika, ale bądź co bądź, jest to ograniczenie praw obywatelskich.

Dalej pp. delegaci, bez długich korowodów, oddzielili duszę od ciała: pierwszą zlecieli kapłanowi, drugie zaś niepodzielnie zagarnęli sobie. Mnie się zdaje, że taki podział — to abstrakcja, sprawy duszy i ciała nie tak łatwo dadzą się podzielić, tembardziej, że kapłani nie nauczają znajomości jakiegoś boga, weale nie troszcząc się o ludzkość, ale Boga, który dał 10 przykazań, którego Opatrzność czuwa nad nami, który kieruje wszystkimi naszymi sprawami.

Dziwna rzecz, zaiste! Nieraz daje się słyszeć zarzut, że księża nie są dość uspołecznieni. Wprawdzie stawiający ten zarzut zapominają, że 1) księża doniedawna musieli wytyczać siły w walce o ważniejszą kwestję „być lub niebyć”; że 2) trudno myśleć o społecznych zagadnieniach w szerszym zakresie, kiedy kapłan na

siedmiotysięcznej parafii zwykle u nas nie ma pomocnika, a nawet mając 10 tys. parafjan musi obywać się bez takowego; że 3) zarzut to niesłuszny, bo właśnie księża więcej od innych pracowali nad uspołecznieniem i uświadomieniem ludu, za co też nieraz porządne dostawali cieżgi. Może ta ich praca nie była szeroka, głośna, ale też i okoliczności, w jakich się pracowało, były wyjątkowe.

Tymczasem obecnie okazało się, że księża, co nie coś robiąc, wdawali się w nieswoje rzeczy. Oto wybrańcy naszych ziemian wołają: „księżulku, nie słuchaj tego, co ci kiedyś tak gorąco zalecał Leon XIII, siedź w zakrystyi i nie wygadaj z niej na świat Boży, my do wspólnej pracy ciebie nie przyjmujemy”.

Te uwagi nie są wynikiem mojej obrażonej dumy, bo, chociaż rodzice moi mieli maluczką schedę, ale i tę musieli sprzedać, gdy oddali nas troje do szkół, co, jak wiadomo, niemało kosztuje. Ja sam własności ziemskiej chyba nigdy nie nabędę, bo jakoś pieniędzy w garści utrzymać nie potrafię, — słowem nigdy nie będę suszył głowy nad wyszukaniem uczciwego plenipotenty do ziemstwa.

Ale to mnie boli, że takim byłem zacofanym, że nie wiedziałem naprz., iż syn ziemianina-obywatela, wstępując do stanu duchownego, otrzymuje złą notę od tychże ziemian i ogranicza się w prawach obywatelskich.

Nieraz zastanawiałem się nad pytaniem, dla czego ze sfery ziemiańskiej nie mamy obecnie kapłanów? Tymczasem to ciężkimi warunkami bytowania duchowieństwa, do których sfera ta nie nawykła. Obecnie naprz. nasza wileńska diecezja nie posiada przeszło miliona dusz, które niegdyś należały do niej; dla tego trzeba pracować w bardzo trudnych nieraz warunkach.

Teraz pp. delegaci pouczyli mnie, że jest bardzo poważna przyczyna tej abstenencji, a mianowicie — utrata niektórych praw obywatelskich. Dotychczas mniamałem, że dwór i plebania powinny żyć, jak bracia rodzeni i z urzędu swego codzień obcować z sobą; obecnie widzę, że ziemianie pragną być od nas jak najdalej, nie chcą razem z nami pracować, chociażbyśmy mieli ziemie własne, odziedziczoną po przodkach.

Dziwne kontrasty. W ustawie Dumy Państwowej kapłan może pozwolono zrzec się, aby ich drobne kościelne nadziały wyniosły jednostkę wyborczą; tymczasem nasi ziemianie zaliczyli nawet kapłana-dzieńdza do kategorii degradowanych za występki (Ustawa Dumy Państwowej; rozdział o wyborach, artykuł 7, litera e i art. 12, lit. d.).

Upraszając szanownego redaktora o zamieszczenie tych uwag na spłatach swego pisma, pozostaję z głębokim szacunkiem

X. prałat J. Sadowski.

Wilno.

Jako członek komisji o ziemstwach, muszę zaznaczyć, że w głównym punkcie podzielałem zdanie ks. prałata Sadowskiego. Nie wyraziłem go głośno, bo p. p. delegaci od początku zajęli wobec członków, uproszonych przez p. Generał-gubernatora, nawet tych, którym może zawdzięczał swoje powołanie, — takie stanowisko, że godność osobista zalecała im największą wstrzemięźliwość.

Kiedym dwa razy wystąpił do dyskusji, to dla tego, że położenie było do takiego stopnia naprężone, iż obowiązek obywatelski nakazywał odłożyć na stronę kwestję miłości własnej i, w miarę swoich sił, pomagać do rozwiązania trudności. Lecz w kwestiach nie pierwszorzędnej ważności, wtrzymywałem się od uwag i nawet od podawania głosu.

Ale, wedle mego zdania, ks. prałat Sadowski ma rację: sądzę, że kapłanów, jako takich, nie należy się powoływać do ziemstwa i że nawet nie powinni brać w nich udziału z tytułu gruntów kościelnych, bo mają tylko czasową ich używalność i

te grunta, jako nieopodatkowane, nie do ziemskiej asocjacji nie wnoszą.

Ale wykluczenie kapłanów-dzieńdzców i postanowienie, żeby tacy ziemianie, jak ks. Biskup Ropp, monsignory Zaleski i Skirmunt, w dzień ordynacji doznali obywatelskiej *capitis deminutio*, — absolutnie niczem usprawiedliwiać się nie daje.

H. Korwin-Milewski.

* Jak wiadomo, Ukaz Najwyższy z dnia 31-go kwietnia roku bieżącego o tolerancji religijnej wywołał mnóstwo wyjaśnień ze strony wyższych władz administracyjnych Królestwa Polskiego. W wyjaśnieniach tych władza administracyjna podkreśla nieraz, że ogłoszona z wysokości Tronu swoboda sumienia nie obejmuje propagandy religijnej wyznania nieprawosławnych; propaganda taka — według tych wyjaśnień — jest, jak i poprzednio, przywilejem cerkwi prawosławnej. Opierając się na tych wyjaśnieniach, miejscowe duchowieństwo prawosławne i misjonarze bacznie pilnują, ażeby dzieci z małżeństw mieszanych — prawosławnych z katoliczkami — wychowywały się w religii prawosławnej, uważając naruszenie tego przepisu za przymus religijny. Podciągając przekroczenie to pod pojęcie propagandy, duchowieństwo prawosławne, chcąc odebrać dzieci takie od rodziców, w celu wychowywania ich własnym kosztem w duchu cerkwi prawosławnej, jak to przewidziane jest w prawie — zwraca się nieraz o pomoc do miejscowej niższej władzy administracyjnej, która jednak, nie mając stosownych przepisów w tym względzie, w większości przypadków uchyla się od takiego współdziałania. Wskutek tego prawosławne władze duchowne w Królestwie Polskim i w kraju Południowo-Zachodnim zwróciły się do ministerjum spraw wewnętrznych z odpowiednim w tej sprawie wnioskiem. Rozpatrzenie tego projektu — pisać „Nowosti” — nastąpić ma w czasie niedługim.

Ze Lwowa.

(Od naszego korespondenta).

d. 13 października.

We wtorek, t. j. 10 b. m., nastąpiło otwarcie tegorocznej sesji sejmowej. Pierwszą rzeczą, która ogromnie niemile dotknęła nas wszystkich, zaraz na pierwszym posiedzeniu, było wystąpienie Rusinów w sprawie Wawelu.

Wiadomo, że po długich i żmudnych zabiegach, udało się wreszcie wyjednać ewakuację Wawelu i przeniesienie załogi ze starego zamku do koszar, specjalnie w tym celu zbudowanych. Przez cały szereg lat zbierano w całym kraju składki, na odrestaurowanie tej pamiątki narodowej. Umyślono odnowić zamek i przenieść go na rezydencję monarcha, a czas bytności cesarza w Galicji. Cesarz nie tylko zgodził się na ten plan, ale pokazał kwotę przeznaczoną na odnowienie zamku.

Na wtorkowym więc posiedzeniu Sejmu postawiono wniosek, by wyprawić do cesarza deputację, która by, imieniem Sejmu, złożyła podziękowanie za ten dowód łaski i przychylności tronu dla kraju.

Rusini posłowie jednak zaprotestowali przeciw temu wnioskowi, twierdząc, że Wawel jest pamiątką tylko polską, Rusini więc nie mają za co dziękować.

Dosć to charakterystyczne wystąpienie, by zrozumieć zeń doskonale stanowisko, jakie zajmują ci pobratymcy wobec nas na każdym kroku. Nienawiść, jaką powodują się ich przewódcy polityczni, przechodzi wszelkie granice. Dochodzi do tego, że wolą połączyć się z Niemcami, niż z Polakami.

Ci sami agitatorzy, którzy przed paru laty urządzili strajki rolne, motywując je wyższością rusińskich chłopów przez właścicieli większych obszarów, Polaków, zorganizowali obecnie biuro, wysyłające wólcian na robotę do Prus. Jakże tam stosunki panują, domyśleć się łatwo: nieznający języka, wyzyskiwani, źle żywiony i jeszcze gorzej płacony chłop, wraca często o zbrany chleb do kraju. Mimo to jednak, mówi się w kołach rusińskich, że powinno się zachęcać lud do tej emigracji,

bo w ten jedynie sposób można Lachów pozabawić potrzebnego im robotnika.

Nie tylko w kraju jednak usiłują Rusini nam szkodzić, mają bowiem specjalne czasopismo, „Ruthenische Revue”, wydawane w Wiedniu, którego celem jest oświecać Europę o „uciśku” Rusinów w Galicji. Rzecz naturalna, że w tem piśmie pojawiają się nieraz najbezszybciej kłamstwa. Smutnym a razem dziwnym jedynie jest fakt, że my nie umieliśmy się bronić i że dopiero w ostatnich czasach samoobrona narodowa przybrała wyraźniejszy charakter.

Do niedawnego czasu traktowaliśmy Rusinów trochę jak żaków, trochę jak warcholów, — o obronie na serio, o traktowaniu ich jak wrogów, tem cięższych, że nie liczących się ze środkami, nie myślących długo. Pierwszą zwróciła uwagę na to prasa i wkrótce zabrano się do pracy na całej linii. Dzisiaj walka wrota na dobre, a prowadzona jest z całą świadomością, że idzie o rzecz bardzo ważną, bo nie o hegemonję naszą we wschodniej części kraju, ale wprost już o egzystencję żywiołu polskiego.

Nieznanym naszym stosunków trzeba wiedzieć, że w Galicji egzystuje około miliona Polaków grecko-katolickiego obrządku. Wszyscy ci ludzie musieli, chcąc niechcąc, modlić się i załatwiać potrzeby religijne w rusińskim języku, bo identyfikowano u nas zawsze obrządek greckokatol. (unięcki) z narodowością rusińską.

Przed niedawnym dopiero czasem wydał arcybiskup tutejszy gr. kat. odezwę, w której wyraźnie zaznaczył, że narodowość i obrządek — są to dwie zupełnie różne rzeczy. W myśl tej odezwę zatem, zawiązał się komitet, domagający się dla Polaków greko-katolików nabożeństw i kazań w języku polskim, oraz oddania kościołów, przemienionych na cerkiew „Śpiący się budzą”, jak zauważyło słusznie jedno z tutejszych pism.

Nawet w naszej Radzie miejskiej spór narodowościowy odbił się bardzo przykrem echem. Na jednym bowiem ze swych posiedzeń uchwała Rada obchodzić uroczystości 250 rocznicę uwolnienia Lwowa od najazdu Chmielnickiego.

Prasa rusińska nazwała tę uchwałę „bezcelną prowokacją”, obrażając uczucia narodowe Rusinów i uchwalia obchodzenie także to rocznicę, ale „jako dziękczynną dla hetmana Ukrainy, który dał wyzwolić starą stolicę kniazów rusińskich z polskiej niewoli”.

Ojcowie miasta niewiele sobie jednak robią z tego przekręcania ich uchwały, i to dlatego, że nie wielu z nich, niestety, włada językiem rusińskim, a następnie dlatego także, że zaprzatają ich ważniejsze sprawy: cholera i niesłychana drożyzna.

Cholery boimy się strasznie i na to konto myjemy, szorujemy dezynfekujemy każdy zakamarek, daj Boże, aby skutecznie. Magistrat zaś wydaje tysiące zarządzeń, które, o tyle o ile, bywają wypełniane.

Na drugą plagę jednak t. j. na niesłychaną drożyznę, nie zwraca nasza Rada stosownej uwagi. Ceny mięsa dochodzą u nas do bajecznych: płacimy po 50 ct. za funt wołowiny. Kraków, a nawet niektóre miasta prowincjonalne, poradziły sobie w ten sposób, że pozakładały jatki miejskie, we Lwowie jednak nie prawie w tym względzie nie zrobiono.

— r.

Z prasy polskiej.

× Czytamy w „Gazecie Polskiej”:

Berliński „Tageblatt” zamieścił w numerze sobotnim depeszę z Rzymu o rozmowie politycznej, jaką miał z Sienkiewiczem korespondent dziennika „Momento”.

Depesza ta w przekładzie dosłownym brzmi jak następuje:

„Rzym, 14 października. Pismo kleryczne turyńskie „Momento” ogłasza rozmowę z mieszkanym w Warszawie pisarzem polskim, Sienkiewiczem. Na zapytanie, czy Rosja da Polakom autonomję, Sienkiewicz odpowiedział, że jest to rzecz trudna, gdyż rząd niemiecki używa całego swojego wpływu przeciw takiemu ustępstwu. Cesarz Wilhelm zwłaszcza rozumie całe niebezpieczeństwo, jakim groziłoby polityce porukiej przyznanie autonomji. Dlatego też cesarz czyni wszystko, aby w Petersburgu przeszkodzić życzeniom i nadziejom Polaków. Idealem Polaków byłaby zresztą autonomja na modłę przyznanej w r. 1815 przez kongres wiedeński”.

Przeczytawszy taką depeszę, zwróciliśmy się do Henryka Sienkiewicza ze swej strony z zapytaniem, jak się rzecz miała.

W odpowiedzi otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o umieszczenie następującego sprostowania wiadomości przedrukowanej z włoskiego dziennika „Momento” przez „Berliner Tagblatt”.

Prawda jest, że powiedziałem korespondentowi tegoż dziennika, że porozumienie narodu polskiego z rosyjskim byłoby nie na rękę hakatystom i że ci czynią i będą czynili wszystko, by temu przeszkodzić.

Natomiast dalszy ciąg sprawozdania, „z zwiastem przypisywanym mi wzmianka o zabiegach cesarza Wilhelma w Petersburgu jest czystą fantazją, z tej prostej przyczyny, że o tego rodzaju zabiegach, po za kancelariami dwóch państw, nikt wiedzieć nie może.

Z poważaniem Henryk Sienkiewicz.

× W „Słowie”, w artykule p. t. „Reporter o polityce”, czytamy co następuje:

W „Kuryerze Porannym” dr. J. B. podał pod tytułem „Sprawy wyborcze” charakterystykę stronnictw w kraju naszym.

Pod numerem trzecim statysta-reporter umieścił „ugodowców” i tak ich, charakteryzował:

„Ugoda ta ma na celu, z pominięciem wszelkich odrębności polskich narodowych, równoprawienie Polaków z Rosjanami, a więc rozciągnięcie na Królestwo praw i urządzeń rosyjskich i w ten sposób całkowite zespolenie polityczne”.

Pan dr. J. B. pracował przez czas pewien w „Słowie” (nie wspomniamy o tem bynajmniej dla reklamy), więc ponadto dobrze znamy jego kwalifikacje do zrozumienia i charakteryzowania stronnictw politycznych, abyśmy nie wiedzieli, co o jego uwagach trzymać. Jeżeli o nich wspomniamy, to ze względu na pismo, w którym były pomieszczone, nie na autora uwag.

„Cokolwiek” zdolności i wybitniejsi od p. dra J. B. pisarze od pewnego czasu stale zapewniają społeczeństwo, że „ugodowcy” dawno żyć przestali, a nie naliczylibyśmy zapewne pogrzebów, które ci pisarze „ugodowcom” już sprawili, odgrzebiając ich jednakoż bezustannie.

Jeżeli wśród innych warunków ci, których „ugodowcami” nazwano, pomimo wszelkich napoci robili robotę ciężką i niewdzięczną, ponieważ im tak dyktowało ich sumienie i poczucie patriotyczne, to zapewne nie przerazi ich też oszczerza i nonsensowa charakterystyka ich dążeń statysty-reportera. O „pominięciu wszelkich odrębności polskich narodowych” nikt „ugodowców” dotychczas nie pomawiał, a pogląd p. dra J. B. zapewne na szali opinii nie zaważy.

Odprawa jest słuszną. Nikt bowiem do-

tać nie poważył się do takiej przewrotnej oceny jakiegokolwiek partii politycznej w Polsce.

Można się z tą lub ową partją nie zgadzać, ale tylko reporter od plotek sensacyjnych potrafi wypuścić takie... głupstwo.

J. U.

Tanie kuchnie w Wilnie.

W dniu dzisiejszym, na zwykłym, kolejnym posiedzeniu Rady miejskiej, wniesioną będzie do roztrząsania i uchwalenia petycja, podpisana przez znaczną ilość radnych miejskich, z pp. W. Bańkowskim, Z. Nagrodzikiem i J. Sumorokiem na czele, o urządzaniu w mieście Taniej Kuchni dla biedniejszej ludności i o sposobach jej prowadzenia.

Sprawa ta, oczywiście, ogromnej doniosłości wogóle, a nabiera w czasie obecnym specjalnej wagi, wobec ogólnie smutnego stanu ludności robotniczej miasta, po ciężkich i długotrwałych miesiącach ekonomicznego zastój i wobec ciągle jeszcze groźnej i bliskiej... cholery.

Projekt domaga się zasadniczego rozstrzygnięcia tej sprawy palącej, a tymczasem nie narzuca jeszcze gotowych szczegółów wypracowania, kładąc jeno nacisk na jedno — na konieczność zespolenia z instytucją Taniej Kuchni odczytów (a ściślej — pogadanek) popularnych na tematy, odpowiednie dla gości zaprojektowanej instytucji.

Dla ścisłości chronologicznej musimy tu wspomnieć, że Tania Kuchnia nie będzie nowością dla Wilna, lecz nowością tylko... z imienia. Przed rokiem, mniej więcej, Towarzystwo opieki nad biednymi, pozostające pod prezydencją p. J. Montwiłła, a nie mające wspólnego z wileńskiem Towarzystwem dobroczynności, założyło podobną kuchnię tanią przy t. zw. „Giełdzie Pracy” w murach pofranciszkańskich. Kuchnia ta wskazywała się słabo i wkrótce zupełnie przestała być czynną. Zdaje się, że jedną z przyczyn jej niepowodzenia i niepopularności było zastrzeżenie, iż mogły z niej korzystać tylko osoby, zapisane w biurze poszukiwających pracy, w kantorze „Giełdy Pracy”.

Dzisiejsi inicjatorowie stawiają sprawę na gruncie o wiele szerszym i sprawliwyszym. Prawda, że panowie ci nie wspomnieli w projekcie przez siebie opracowanym o nieistnieniu wyłączonej wyznaczonej uczestników lub gości Taniej Kuchni, ale mamy prawo sądzić, że tak właśnie będzie, a nie inaczej. Od kilku lat już świetnie rozwijająca się Tania Kuchnia żydowska wydaje jado wszystkim bez różnicy wyznania.

Kombinacja Kuchni Taniej z urządzaniem popularnych pogadanek należy również do bardzo szczęśliwych. Cóż może być właściwszego i uczciwszego, w znaczeniu ogólnospołecznym, jak nakarmić głodnych za grosze i dać im bezpłatną radę (lub choćby tylko bardzo tanio), jak bronić się przeciw nędzy, chorobom, wyzyskowi i wielu innym dolegliwościom?

To też nie wątpliwie, że nowa Rada miejska z całym współczuciem zajmie się rozpatrzeniem i opracowaniem podanej sobie petycji i w ten sposób zaświadczy, jak bardzo się wzrwała na nagłą potrzebę mieszkańców miasta.

Nie przyjdzie to jej nawet z wielką trudnością. Mury gmachu pofranciszkańskiego na początek mogą dostarczyć potrzebnego miejsca stałego dla projektowanej instytucji, a urządzania, pozostałe po kuchni przy „Giełdzie Pracy”, mogą być z korzyścią zużytkowane w nowej.

Trudniejsza będzie nieco sprawa z wyznaczeniem odpowiednich środków materialnych; trudniejsza, lecz niewątpliwie i najzupełniej zabezpieczona w znaczeniu dodatniem.

Oczywiście, miasto da od siebie pewien stały zasiłek, a o resztę postarają się członkinie i członkowie Towarzystwa opieki nad biednymi, których poprze całe nasze społeczeństwo ochoczym sercem i otwartym mieszkaniem. Nie śmiemy nawet doradzać jakichkolwiek bądź środków i dróg w tym celu, gdyż wiemy dobrze, jak te nasze panie, tak miłe, dobre i szlachetne, umięją sobie radzić w wypadkach podobnych.

Gotowimy się zaryzykować, że... że z murów zmurszałych liczne ruble wycisną i dopną celu zamierzonego, a potem już wszystko pójdzie własnym swym, a tak dobrym i pięknym, rozpedem.

Projekt na początek ogranicza się na urządzaniu Taniej Kuchni centralnej, lecz przewiduje dalszy rozwój za pomocą filij, w różnych dzielnicach miasta, a właściwie już na przedmieściach.

Postanowiono również w pierwszych chwilach poprzestać na wydawaniu tanich, bo 5-cio kopiejkowych obiadów i, w miarę posiadanych środków, wydawać później odpowiednie kolacje, a nawet i śniadania.

Co się tyczy pogadanek popularnych będących one obejmowały tematy najbardziej żywcem i szeroki ogół obchodzące z dziedziny higieny domowej i zawodowej, przepisów sanitarnych, praw i rozporządzeń obowiązujących, najdostępniejszych zdobyczy naukowych i t. p. zagadnień.

Takie pogadanki, należy oczekiwać, będą się odbywały kolejno w językach ludności miejscowej, a to w imię potrzeby, obliczanej na podstawie narodowości stałych uczestników Taniej Kuchni.

Śmiało rzec można, że na takiej drodze skrajania pamięci o siłach i zdrowiu uboższej ludności z jej wymogami umysłowo-etycznymi można będzie osiągnąć rezultaty ogromne i nieobliczone.

Śląc szlachetnym inicjatorom i inicjatorom tego pięknego dzieła nasze serdeczne: „Szczęść Boże!”, polecamy mającą dopiero powstać piękną instytucję baczną uwadze i owocnej pamięci czytelników „Kuryera Litewskiego”.

Ener.

Kronika krajowa.

WILNO.

× **Wiadomości kościelne.** Jutro, d. 7 (20) października, w piątek, po kościołach wileńskich odbędzie się nabożeństwo: w kościele *S. Duchy* żałobne nabożeństwo za dusze zmarłych członków bractwa Różańcowego: przyrządy, o g. 7, wotywa o g. 10, po wotywie odmówi się *S. Różaniec* ze stosownymi modlitwami, potem egzorcyzm za dusze zmarłe, suma żałobna o godz. 11, po sumie żałobna, procesja z odpiewaniem koninki za dusze zmarłe ze stosownymi modlitwami, w innych zaś kościołach, jako w dzień powszedni, zwykające codziennie nabożeństwa, z tą tylko różnicą, że w kościołach: *S. Teresy (Ostrobramskiej)*, *S. Jana i Wszystkich Świętych* po wotywach o godz. 9; *S. Piotra i Pawła* i w kaplicy Towarzystwa Dobroczynności, wieczorem o g. 6 i 4, wszędzie z wystawieniem N. Sakramentu, a w kościołach *S. Jęzgo*, *S. Bartłomieja*, *S. Franciszka*, *S. Stefana*, *Góry-Zławiciela*, *S. Katarzyny* i *S. Mikołaja*, po przyrządy o g. 7 i 8, w *Katedrze*, *S. Filipa i Jakuba* i *S. Rafała* wieczorem o g. 6 i 5 odmówi się *S. Różaniec*, bez wystawienia N. Sakramentu, ze stosownymi modlitwami, a po Różaniecu w kościele *S. Rafała*, przed ołtarzem Pana Jezusa Śnińskiego, litanja do Serca Pana Jezusa. Oprócz tego, jako w dzień piątkowy, w kościołach: *S. Franciszka (po-Brenardzkiej)*, w kaplicy Pana Jezusa na Skatce, *S. Piotra i Pawła* i *S. Rafała* przed ołtarzem Pana Jezusa Antokolskiego

— Tego też pragnę, dobra moja i jedyna matuchno! — zakrzyknęła nieszczęsna, tyranizowana córka, ocierając się o matkę, niby rozpierzchniona kotka.

— Kiedyż panie wyjeżdżają?

— Jutro wychodzą konie ze służbą i rzeczami, a pojutrze wyjeżdżamy koleją.

— Panie Władysławie, w której to stronie leżą te pańskie Rubieże?

— Wprost na południe od miasta, o mil siedemnaście.

— Jak to dobrze! Mamusi Osiek leży więc w tej samej linii, lecz prawie w połowie drogi.

Pani Rajska, pełna cichego rozradowania usunęła się pod okno i z uwagą zajęła się obserwacją ruchu ulicznego.

A oboju młodym parę godzin zeszło na cudownie zgodnych i niesłychanych uroczayach dociekaniach geograficznych i drobiazgowym badaniu własnego kraju.

Budzi się czasami i takie z przypadku rozmiłowanie do wycieczek krajoznawczych.

Zresztą już sama rozmowa o wycieczkach zbliża towarzyszy, jak podróz istotna, i robi koniecznem łatwe i szybkie zbliżenie.

Właśnie o zmierzchu szczęśliwie ukończyli tę pierwszą lekcję i Władysław, snadź z wdzięczności, uczul potrzebę nie tylko uścisnąć, lecz i gorąco ucałować obie rączki panny Ireny.

Chyba ze współczucia po prostu dla biednej, dobrowolnej tak rychło wygnanki.

Napoleon Rouba.

(D. c. n.).

W popłochu.

Obrazek.

Hlebowicz żądał jeszcze, ażeby na początek zajął stanowisko członka rady miejskiej, a w dalszym ciągu dobijał się wiele wpływowszego stanowiska w banku ziemskim.

Władysław w milczeniu przyjął tę opinię i rady, a w głębi duszy miał się za skończonego próżniaka.

Trochę więc z poczucia nudy i beztreściwości życia, więcej daleko z pragnienia poznania szerokich kół i ludzi różnych barw, zawiązał obszerne stosunki. Jego tygodniowe zebranie było jednakże liczne, jak i okrzykane, i co dziwniejsza: krzyżeli jedni, że zbiera tłuszcę, a kręćli nosami drudzy na to, że jego kawalerskie przyjaciela silnie tracą myszką pańskich salonów.

Śmiał się z jednych i drugich, lecz przyjaźnił się szczerze i nie krył się ze swymi skromnymi przyjaciółmi.

Zygmunt Suryn był jednym z najstarszych i najbliższych, choć w kole szerościem mało o nim wiadano z powodu półtorarocznej służby w Mandzurji.

— Nie życzę mu tam śmierci, lecz szczerze się cieszę, że ten rażący i szkodliwy stosunek Władzia niewątpliwie upadnie — głosili szeroko prezesa i Hlebowicz.

Tymczasem Suryn wrócił i od razu zajął swoje stanowisko ku niezmiernej radości samego Władysława.

— Niewątpliwie szuka w tem dla siebie materialnych korzyści — zgadywała uroczą Belcia.

A w odpowiedzi na to, Władysław jał z dumą pokazywać krewnym i znajomym — bardzo kosztowne dwa palasze japońskie, istne dzieła sztuki w swoim rodzaju. Otrzymał je w przyjaznym upominku od Zygmunta, zaraz po jego powrocie.

Zachodzili się często w skromnem mieszkaniu Zygmunta i powtarzali wszelkie zasłyszane nazwy, jakimi chrzczone Zygmunta i wielu podobnych do niego.

- Nihilisci i ateusze.
- Anarchisci i bezwyznaniowcy.
- Radykalni i czerwoni.
- Zdrajcy i zbrodniarze.
- Judasze i krety.

Cała litanja. Cały potok zółci partyjnej, całe morze bezmyślnej, płytkiej i okrutnej kwalifikacji ludzi od siebie niezrozumianych i broniących swoich skromnych, lecz zgola niezależnych pragnień i celów.

Śmieli się nieraz do rozpuku, lecz czasem miękki Władysław wybuchał oburzeniem, a wtedy Zygmunt żartem wesołym lub anegdotą oświeślał całą wartość takich sądów.

Po wieczorze u Hlebowiczów przyjaciele nie widzieli się przez cały tydzień. Każdy z nich zamknął się u siebie i grzebał we własnej duszy i jej potrzebach. I skutkiem tego Ordyński nagle zerwał się wesoły, niby ptak o wiosnianym świecie, a Zygmunt dostał napadów powrotnej, nerwowej gorączki.

Smutnym i zczerniałym znalazł go przyjaciel.

— Choryś, Zygmunco?

— Trochę; nie służę mi miasto i ten rozgwar hasel bez jutra i to ustawiczne bicie w dzwony we wszystkich obozach i

kolęczkach — odrzekł z uśmiechem. — A tyś szczęśliwy przecie?

— Chwilowo. Słuchaj, mój przyjacielu, bo święta myśl rodzi ma głowa: za dni trzy lub cztery machniemy do Rubieży i, uszczęśliwiając w ten sposób mego ojca, całkowicie zginiemy dla świata na jakie dwa miesiące lub dłużej!

Zygmuntowi oczy błysnęły radośnie.

— A więc jedziemy! — wesoło wykrzyknął Władysław.

— Czy nie lepiej by było uprzedzić o tym zamiarze twego ojca i zapytać o jego zdanie?

— To całkiem zbyteczne. Poznasz go i przynasz, że mogę się chlubić swoim starszakiem, który zresztą nas obu razem weźmie z łatwością na walkę pieszą i konną.

— Wysłał dziś depeszę, a zatrzy dni wyruszą — przywołał niewolnika i wydał mu niezwłocznie odpowiednie rozkazy.

— Czy lubisz polowanie? Czy grasz teraz w winta? — zapytał po chwili.

— Przed wojskiem polowanie było mą namiętnością, a do winta wciągałem się podczas pobytu w szpitalu. I w jednym i w drugim doskonale posługuję się jedną ręką i tym kikitem druję.

— A więc przywożę istny skarb mojemu starszakiowi. Nie kłopot się o broń ani o przybory, bo temi ci służby będą na miejscu w bogatym doborze.

— Mam w torbie podróżną rewolwer Nagana i pistolet Mauzera i oba zabiorę na wszelki wypadek, gdyż broń to w samej rzeczy wyborna w pozycji obronnej wobec dzików i losi.

— Zabieraj, co chcesz, a ja tymczasem uciekam — za trzy dni rano o godz. dziesiętej czekam na ciebie wraz z bagażem.

